

TYGODNIK KATOLICKI

Pismo
Religijne
dla
Ziem
Odzyska-
nych

Rok IV

Gorzów Wlkp., dnia 10 kwietnia 1949 r.

Nr 15

Eugeniusz Pauksta

O duchowe zjednoczenie z Bogiem

Taka już jest natura człowieka, że nie dostrzega przeważnie w normalnym życiu wielu kwestii dla niego najistotniejszych. Lekceważy je, pomija, nie namyśla się nad ich treścią wewnętrzną, i nad korzyściami, jakie osiąga. Dopiero w tragicznych momentach życia doznaje ośnienia, jak wiele tracił przez tego rodzaju postępowanie, jak nieopatrzny było jego cierpienie. Zaczyna tęsknić, żałować, marzy o tym, by raz jeszcze przynajmniej dostąpić w życiu tego, co przedtem niejednokrotnie tak bagatelizował i właściwie nie potrafił ocenić.

Myszę tu o spowiedzi św., szczególnie Wielkanocnej, i przypominam sobie z czasów okupacji, z mých własnych przeżyć, dwa charakterystyczne wypadki. Było to w dwóch kolejnych latach, 1943 i 1944. Pierwszą Wielkanoc tych lat spędzałem w więzieniu, drugą w obozie koncentracyjnym.

W celi znajdowało się kilka osób. Przy pewnych okazjach można się było zetknąć i z innymi więźniami, zamienić kilka słów. Uderzyło mnie, że wtedy, a był to właśnie Wielki Post, większość aresztowanych marzyła stale o Sakramencie Pokuty. W celi ciągle słyszałem pragnienie, by Bóg przed śmiercią z wyroku Gestapo, sprawił tę łaskę i dozwolił im raz jeszcze chociaż w życiu ukorzyć się przed Jego Majestatem. Jakże serdecznie żalowali wtedy, że tak opieszale zazwyczaj traktowali Spowiedź św., że niezawsze i na Wielkanoc do niej przystępowali.

Część z ówczesnych moich towarzyszy została rozstrzelana, z kilku spotkałem się w obozie koncentracyjnym. I znów nadchodziła Wielkanoc. Znow wszystkie dusze nurtowało głębokie, przemożne pragnienie spowiedzi. I tu znów, zdawałoby się nie istniały po temu możliwości. Ale trafem znalazło się między nami kilku księży i ci z narażeniem życia, w ukryciu, spowiadał chętnych. A cóż za radość była, gdy w dzień Zmartwychwstania, również w ukryciu, mogliśmy przystąpić do Komunii Św., udało się bowiem nielegalną drogą przemycić do obozu Hostię Przenajświętszą. Ludzie płakali z radości. I obóz stał się mniej straszny.

Przypomina mi się dzisiaj to wszystko, gdy nadchodzi znów czas tegorocznej spowiedzi Wielkanocnej. Obok tłumów obiegających konfesjonały, widzę też i dużą ilość ludzi, mieniących się katolikami, którzy jednak nie kwapią się do Sakramentu Oczyszczenia, zwlekają z dnia na dzień, odkładają wciąż na potem, albo i zgoła nie chcą o tym pamiętać. Czyż doprawdy trzeba aż tak strasznych przeżyć, jakieś doznać w lata okupacji, by sercem naszym w pełni doniosłość tego aktu uprzytomnić? Czy dopiero wtedy pojmujemy sens wielkiej Łaski Chrystusa udzielonej ludzkości, Łaski pojednania się z Bogiem czy dopiero wtedy zrozumiemy niesłychane miłosierdzie i litość w stosunku do człowieka, wyrażone w słowach skierowanych do przedstawicieli Syna Bożego na ziemi: „których odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są im zatrzymane”.

Spowiedź Św. jest obowiązkiem każdego katolika. Jest też sprawdzianem prawdziwości, szczerości i głębi jego wiary. Nie wystarczy wypełnić w metryce rubrykę o wyznaniu słowem — rzymsko-katolicki, nie wystarczy wzdychać do Boga i prosić o pomoc w utrapieniach. Trzeba zawsze pamiętać o tym, że Spowiedź Św. ustanowiona przez Jezusa Chrystusa i nakazana nam przez Niego, stanowić ma o prawdziwości naszej wiary i o Boskim w stosunku do nas miłosierdziu. Przynosi zaś korzyść przede wszystkim nam samym, oczyszczając nas od znamienia grzechu i zbliżając do Boga.

Kościół rozumiał duszę ludzką, jej chwiejność i opieszałość, dlatego też na Soborze Laterańskim w 1215 dał przykazanie spowiadania się przynajmniej raz do roku, właśnie około Wielkiejnocy. Tego przykazania nie można nie wypełniać.

Znaczenie spowiedzi Św. jest ogromne. Łaska Boża za pośrednictwem hojnego daru Sakramentów Św. daje ludziom siłę i odporność duchową, obrzydza grzech i przybliża do Boga. Gdybyśmy rozejrzeli się wokół, gdybyśmy zechcieli zgłębić istotę tego zła moralnego, jakie daje się tu i ówdzie zaobserwować, przekonalibyśmy się z całą pewnością, że ludzie, pogrążeni w bagnie moralnym zapomnieli już zupełnie o Sakra-



Matka Bolesciwa

mencie Spowiedzi, że oddalili się od Boga i nie posiadają tych sił odpornych, jakie zsyła Bóg w duszę wypełniających Jego przykazania.

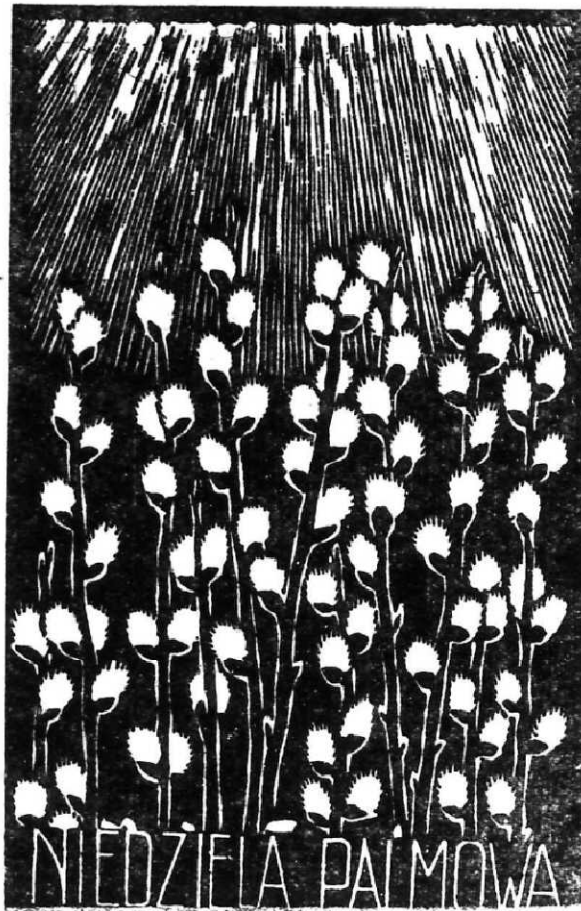
Spowiedź i uzyskiwane przez nią odpuszczenie grzechów jest olbrzymim, niezmierzonym dobrodziejstwem miłosierdzia Bożego. Jest najlepszym dowodem miłości Boga ku ułomnemu człowiekowi. Ale Bóg musi za Łaskę nam wyświadczoną także coś od nas uzyskać. Tym czymś, co Boga najwięcej raduje, a duszę naszą dopiero w pełni oczyszcza, jest zrozumienie Spowiedzi nie jako momentu, w którym uzyskując rozgrzeszenie za popełnione winy, możemy przystępować do czynienia dalszych. Bo niestety, ale wielu jeszcze tak myśli. Zdaje się im, że spowiedź, to tak samo jak dług na książeczce u kramarza, po którego opłaceniu, można zaczynać od nowa. Spowiedź, to poza rachunkiem sumienia, jest szczery, prawdziwie głęboki żal za grzechy i mocne postanowienie poprawy. I spowiedź, to także za-dosłuczynienie. Kto inaczej rozumie spowiedź, ten nie od-bywa jej szczerze i nie dostępuje Łask, przez nią przynoszonych.

Rocznice dni, w których Chrystus był „umęczon pod ponckim Pilatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion“, katolicy przeżywali zawsze w skupieniu ducha i modlitewnym nastroju. Unikali kłótni i waśni, przerywali bieg procesów, i spraw publicznych, a obostrzony post przywoził im na pamięć cierpienia Zbawiciela rozpiętego na krzyżu. Niedziela Palmowa jest wstępem do tych wielkich żałobnych uroczystości. Nazwę swą wzięła od poświęcanych w tym dniu „palm“, czyli wierzbowych gałązek. Stąd lud nawet zwie tę niedzielę też niedzielą kwietną.

Wiele głębokich myśli zawiera liturgia z niedzieli palmowej.

Święcenie palm. Kapłan ubrany we fioletową kapę poświęca przed nabożeństwem przy wielkim ołtarzu palmy. Modli się do Boga o błogosławieństwo dla domów, w których będą je przechowywać wierni na pamiątkę triumfalnego wjazdu Chrystusa do świątyni jerozolimskiej. W czasie tych modlitw chór śpiewa w imieniu ludu podniosłą antyfonę: Hosanna Synowi Dawidowemu. Następnie kapłan skrapia palmy wodą święconą i okadza je.

Procesja z palmami to drugi akt tego pełnego symboliki obrzędu liturgicznego. Dawniej w wieku IV procesję tę odbywali pielgrzymi z góry Oliwnej do miasta Jerozolimy. Ma



ona nam przedstawić i przywieść na pamięć triumf Chrystusa i wysłużone przez Niego dobra nadprzyrodzone. Dlatego te radosne akcenty w tej procesji. Oliwka oznacza łaski i dobre uczynki a palma zwycięstwo dobra nad złem.

W naszej obecnej liturgii kapłan na czele orszaku wiernych ze palmami w ręku wychodzi ze świątyni. W tym czasie śpiewa się pieśń o wjeździe Pana Jezusa do Jerozolimy. Procesja obchodzi kościół lecz w drodze powrotnej drzwi zastaje zamknięte. Śpiewacy znajdujący się wewnątrz kościoła śpiewają naprzemian z kapłanem. Następnie celebrans uderza krzyżem w drzwi świątyni, które się z wolna otwierają, podobnie jak ongiś otwary się podwoje niebios mocą Jezusowego krzyża. Na środku kościoła zatrzymuje się procesja, wszyscy adorują króćmi krzyż. Teraz kapłan uderza lekko palmą Ukrzyżowanego na pamiątkę, że podczas męki uczniowie zostawili Pana Jezusa, który sam musiał dźwigać krzyż i przez niego odnieść pełen triumf.

Msza św. Jak po radosnym „Hosanna“ tłumów nastąpiła męka, tak po procesji kapłan składa Bogu ofiarę. Kończy się wesoly nastrój. Wraca żaloba. Przed ewangelią śpiewa się „pasję“ tj. opis męki Chrystusa według słów św. Mateusza. Na wzmiankę o śmierci Zbawiciela naszego wszyscy znajdujący się w kościele klękają wraz z kapłanem, aby uczcić bezmiar Jezusowych cierpień, poświęcenia i ofiary.

We wtorek czyta się podobny opis męki Pańskiej, ale według słów św. Marka, a w środę według św. Łukasza, w piątek według św. Jana. (K. R.)

O duchowe zjednoczenie z Bogiem (Dokończenie)

Wojna miniona nauczyła ludzi też i wiele dobrego. Zbliżyła częstokroć do Boga, pokazała znaczenie i sens modlitwy, umoralniła. Ale też i pchnęła wielu na drogi złego. Nie mogą się teraz oprzeć i grzeszna w grzechu coraz bardziej. Szczególnie straszliwie szerzy się rozpusta i bardzo niedaleko od niej stojące, pijaństwo. To osłabia nasz naród, to osłabia państwo i pomniejsza zsyłaną na nas łaskę Bożą. Sakrament Pokuty daje nam możliwość zerwania ze złem i powrotu do normalnego porządnego życia.

Tę łaskę Bożą, Tą Jego nieskończoną Dobroć trzeba umieć ocenić. Spowiedź jest obowiązkiem. Ale przystępując do niej, nie tyle o obowiązku trzeba pamiętać, ile o tej dobroci Bożej. I za tą dobroć w skrusze najmocniej trzeba dziękować.

Dziś mamy już możliwość przystępowania do Spowiedzi Św. Nie potrzebujemy do niej tęsknić z za krat i drutów, jak w czasie niemieckiej okupacji. Dziś mamy możliwość każdej chwili pojednania z Bogiem i uzyskania Jego Łaski. Dlatego tegoroczna Spowiedź wielkanocna musi stać się masową pielgrzymką katolickiej Polski przed konfesjonale, a potem — z sercem dziękczynnym — przed Ołtarz, po Ciało i Krew Pańską.

E. P.

Czym byłoby życie bez szabatu

Nikt nie zna lepiej praw, wedle których stworzona jest natura ludzka, niż jej Stwórca; nikt nie może lepiej wiedzieć, że ciało ludzkie, które dzień w dzień pracuje, bez dnia odpoczynku, szybko wyczerpuje swe siły, zamiast je w pracy wzmacniać; nikt nie może lepiej wiedzieć, że duch ludzki, który dzień w dzień zajmuje się tylko rzeczami, które niżej niego są, nie mając dnia do wewnętrznego skupienia i do spojrzenia w górę, ostatecznie zatracza wzrok na rzeczy, które z góry są (Kol. 3, 1 n.); tęsknota za wieczną ojczyzną staje mu się obca, a obca kraina nie może mu się nigdy stać ojczyzną — jakżesz biedny jest on!

Dlatego Stwórca dał prawo: „Pamiętaj, abyś święcił dzień sobotni. Sześć dni pracować będziesz i będziesz czynił wszystkie twoje roboty. Ale dzień siódmy jest odpoczynkiem ku czci Pana, Boga twego; nie wolno tobie czynić weń żadnej roboty, ani tobie, ani synowi twojemu, ani córce twojej, ani służce twemu, ani słudze twojej, ani bydłu ciu twemu, ani obcemu, który żyje w bramach twych. Przez sześć dni bowiem czynił Pan niebo i ziemię, i morze, i wszystko, co jest w nich, a odpoczął dnia siódmego, i przetoż pobłogosławił Pan dzień sobotni i świętym go uczynił“ (Ks. Wyjścia 20, 8—11).

„Czym byłoby życie bez szabatu?“ mówi jeden Ojciec Kościoła. „Długą drogą w pustyni bez gospody“. Pewien młodzieniec zapytał swego nauczyciela: POCO obchodzi się szabaty? Czyż nie jest dniem podobnym do innych? Każdy oświeca światło słoneczne. A nauczyciel odpowiedział mu następującym opowiadaniem: Gdy synowie Izraela z domu niewoli zostali przeniesieni do Ziemi Obiecanej, na granicy Mezopotamii żył pewien Izraelita, lewita, imieniem Boni. Przyszedł do niego anioł Pański w postaci posłańca króla Artęzostasa i rzekł: Zbierz się ze swoimi i wyjdź do kraju twych ojców! Boni odpowiedział: Niech król raczy spojrzeć na moją wdzięczność, ale jak mam przejść przez pustynię z moją żoną i dzieckiem? Nie znam przecież drogi. Posłaniec odrzekł: Zbierz się i zaufaj królowi.

Następnego ranka wyszedł Boni ze swoimi; a gdy przeszli sześć parasangów (perskich mil) przez pustynię, uczuli wielkie zmęczenie. I oto znaleźli na drodze namiot i wyszedł z niego mąż i powiedział: Spocznijcie tutaj! Wtedy spoczęli i odświeżyli swe dusze. I Boni rzekł: To jest dobroć Pana. Ale kto mnie dalej poprowadzi drogą? Wtedy przyszedł do niego mąż i pokazał mu drogę i bezdroża i wyrysował mu dalszych sześć parasangów na papierze. I powiedział: Idźcie teraz w po-

GORZÓW WLKP.

Ewangelia na Niedzielę Palmową według św. Mateusza (21, 1—9).

Hosanna Synowi Dawidowemu

W on czas: Gdy Jezus zbliżając się do Jerozolimy przyszedł do Betfage, na górze Oliwnej, wtedy wysłał dwóch uczniów mówiąc im: „Idźcie do siola, które leży przed wami, a zaraz znajdziecie osłicę uwiązana, a z nią osłę; odwiążcie i przychodźcie do Mnie. A gdyby wam kto co mówił, powiedźcie: „Pan ich potrzebuje“ — natychmiast je puści“. To wszystko zaś stało się, aby się spełniła zapowiedź proroka (Zach. 9,9), który rzekł:

„Powiedźcie córce Syjonu:
Oto Król twój idzie do ciebie.

On cichy — i dosiadł osłicę,
młodego źrebięcia osłicy“.

Uczniowie przeto poszli i uczynili, jak im Jezus przykazał. I przywiedli osłicę i źrebię i zarzucili na nie płaszcze swe, a Jęgo na wierzch pośadzili. A mnoga rzesza rozpościelała płaszcze swe na drodze. Inni zaś obcinali gałązki z drzew i szli je na drodze. Tłumy zaś, które poprzedzały i które szły za Nim, wołały mówiąc:

„Hosanna Synowi Dawida!

Błogosławiony, co idzie w Imię Pana;
Hosanna na niebiosach!“

soju! I gdy przeszli znowu sześć parasangów, na nowo zauważyli namiot; również znaleźli sługę króla, który im pokazał drogę i bezdroża. — To powtarzało się przez dni; w ciągu nich Boni doszedł do Ziemi Obiecanej i poznał, że prowadził go anioł Pański. —

Życie człowieka jest pielgrzymowaniem przez pustynię do Ziemi Obiecanej. Sześć dni, a parasangami jest sześć dni. Stale po sześciu dniach jest dzień wypoczynku: wtedy staje otworem namiot Pański, wtedy człowiek ma swą duszę odświeżyć i odnowić swe siły, wtedy sługa wiecznego króla ma wskazać mu drogę, którą ma kroczyć, w dalszych sześć parasangów, i bezdroża, których ma unikać, aby swej drogi nie zgubił w pustyni. I ma zaufać Panu, który mu zawsze po sześciu parasangach przez swego sługę udzieli pokrzepienia, aż nie przejdzie całej drogi i nie osiągnie Ziemi Obiecanej.

Głębokie znaczenie tkwi w tej przypowieści; umysławia nam słowa Ojca Kościoła: Bez szabatu życie byłoby długą drogą w pustyni bez gospody. Nad świętaniem szabatu zastanowimy się jeszcze

dokładniej. Tu jeszcze tylko jedno pytanie: Bóg nakazał święcić szabat, ale my chrześcijanie święcimy niedzielę. Na jakiej podstawie — Szabat w Starym Testamencie miał dzieło stworzenia; niedziela w Nowym Testamencie opiera się na dziele odkupienia. Papież św. Leon Wielki mówi: „Pierwszy dzień tygodnia poświęcony jest najcenniejszymi darami łaski... W tym dniu przez Zmartwychwstanie Chrystusa śmierć została zniszczona i życie przywrócone. W tym dniu otrzymali apostołowie od Pana zlecenie, by wszystkim narodom głosili ewangelie i otrzymali sakrament powtórzonego narodzenia się do udzielania całemu światu“. Ponieważ w niedzielę Chrystus zmartwychwstał, ponieważ w niedzielę ustanowił sakrament pokuty i zesłał Ducha św., dlatego Kościół zwie niedzielę dniem Pańskim i święci ją jako dzień spoczynku i dzień Boży. Kościół trzyma się przez to jedynie praktyki, której się już od czasów apostołów (1. Kor. 16,2; Objaw. 1,10) trzymał i choć nie z wyraźnego nakazu Chrystusa, to z pewnością z natchnienia Ducha św. ją zaprowadził.

WI. N.

Mszalik za granicą i u nas

Biskup Griffin w Trenton w Stanach Zjednoczonych zarządził w swej diecezji „propagandy“ Mszy św. tzw. „Rok mszalny“, celem wtajemniczenia wiernych w ducha i piękno obrzędów Mszy św. Plan wykładania polegał na tym, że przez cały rok przynajmniej co niedzielę wyjaśniali obrzędy Mszy św., a jeden z kapłanów w czasie Mszy św. z mszalikiem w ręku dyskretnie objaśniał jej tekst. Skutek był ten, że dziś uczestniczenie we Mszy św. stało się w tej diecezji świadomym obowiązkiem, podej-

mowanym przez wiernych z całą ochotą serca, a w ciągu roku w małej tej diecezji rozeszło się 30.000 egz. mszalika.

U nas w Polsce zrozumienie wartości Mszy św. u ogółu wiernych nie jest jeszcze tak powszechne. Ale wielkim krokiem naprzód pod tym względem jest nowe zlepszone wydanie „Mszalika Niedzielnego“ ks. R. Tomanka, dokonane przez Księgarnię św. Jacka w Katowicach. Dzięki swoim zaletom udostępni on najszerzszemu warstwowi przebogate skarby liturgii mszalne.

Alkohol a dziecko

Starsi, szczególnie rodzice powinni wystrzegać się używania alkoholu w obecności dzieci. Alkohol bowiem rozmaicie działa na umysł ludzki — wytwarza sytuację — nieodpowiednie dla wrażliwej duszyczki dziecka. Wystawmy sobie tylko pijanego, zataczającego się ojca, powtarzającego w kółko jedno i to samo, słowo czy zdanie. — A będzie jeszcze gorzej, jeżeli rozpocznie kłótnię z matką — czy to nie wywoła straszego rozdźwięku w duszy dziecka, które powinno przecież widzieć w rodzicach szczyt ideału, powinno im bezwzględnie wierzyć i szanować ich.

Zdarzają się też nierozsądni rodzice, którzy sami zachęcają dziecko do spróbowania z ich kieliszka i cieszą się, że jednak wcześniej zaczyna. Pamiętajmy, że alkohol jest wielką trucizną tak dla ciała jak i dla duszy.

Wielki Tydzień

Wielki Tydzień — to w życiu i liturgii chrześcijaństwa wielkie słowo. Niedziela Palmowa jest do niego wstępem. W wielu parafiach dorodli chrześcijanie biorą z ręki kapłana palmę by z palmą tą w dłoni brać udział w uroczystym pochodzie Pana Jezusa do Jerozolimy. Nasza procesja zatrzymująca się u bramy kościelnej ma być przypomnieniem owego uroczystego wjazdu do Jerozolimy wstrzymywanego co kilka kroków przez rozradowany lud, rzucający Panu Jezusowi pod stopy szaty i gałązki oliwne. Chrystus jest najprzedniejszym z męczenników i królem wszystkich cierpiących. Dobrowolnie idzie ku Jerozolimie, by cierpieć i umierać za nasze grzechy. Kto palmę bierze do ręki ten oświadcza gotowość cierpienia z Chrystusem. Pomyślmy sobie, podczas palmowej procesji, że godnie chcecie towarzyszyć Jezusowi na tej drodze.

Wielki Czwartek — to radosna komunია wielkanocna ale odbyta przy zamknięciu dzwonów i organów, to dzień Jezusa w więzieniu.

Wielki Piątek — to bolesna pasja, puste tabernakulum, ogołocone ołtarze i krzyż leżący na posadzce kościelnej całowany przez tłumy ze łzami w oczach. Wielki Piątek to grób Boży, stojący wśród powodzi kwiatów i światła.

Znaczenie adorowania krzyża polega na tym, że kościół stara się niejako złagodzić mękę Pana Jezusa przez oddanie czci krzyżowi. Krzyż z narzędzia hanby stał się dla chrześcijan znakiem największej czci. Ta ceremonia odbywa się w Wielki Piątek. Oznacza ona chwilę, gdy krzyż z przybitą Ofiarą został podniesiony i zajmuje we Mszy wielkopiątkowej miejsce konsekracji. Trzykrotny śpiew i przyklekanie oznacza zadośćuczynienie za trzykrotne nękanie się nad Panem Jezusem: w sali Sanhedrynu, na sądzie Piłatowym i na Golgocie. Krzyż mimo tej zniewagi ma triumfować.

Na popołudniowych nabożeństwach w środę, czwartek i piątek śpiewa się po kościołach w czasie nabożeństwa zwanego Ciemną Jutrznia psalmy Dawida i smutne lamentacje Jeremiasza, połączone z symbolicznym pełnym wyrazu gaszeniem świec.

Wielka Sobota — to już niemal pierwsze alleluja, mające witać zmartwychwstałego Chrystusa przy dźwięku organu i dzwonów.

W Wielkim Tygodniu najodpowiedniejszy mamy czas by poważnie zastanowić się nad sobą i odpowiedzieć sobie na pytanie szczerze i z ręką na sercu czy rzeczywiście jesteśmy uczniami Chrystusa, czy twardo stoimy po Jego stronie bez zdrad.

Zgon znakomitego Bibliisty

R z y m. W Rzymie zmarł O. Jakub Voste, Dominikanin, profesor egzegezy w Angelicum, sekretarz Papieskiej komisji biblijnej, doradca Św. Kongregacji Kościoła Wschodniego i Św. Kongregacji Seminariorów i Nauk na Uniwersytetach. Zmarły należał do najwybitniejszych biblistów i teologów katolickich. Pozostawił po sobie ponad 150 prac naukowych ogłoszonych drukiem. W ciągu swego życia odbył wiele podróży do wszystkich niemal zakątków świata, jeszcze w roku ubiegłym odwiedził USA i Kanadę, gdzie wygłosił szereg odczytów, w różnych ośrodkach życia katolickiego. Ojciec Voste liczył w chwili śmierci 55 lat.

Maria Żuławska

Na Wielki Tydzień

O Jeruzalem! Ja płacę nędz toba,
I wy, niewiasty, zapłaćcie wraz ze mną,
Bo żadne miasto taką się żalobą
Nie zasłoniło ani nocą ciemną
Jak ty, nieszczęsne miasto, pełne złości,
Któreś żądało w swoim zaślepieniu
Widzieć na krzyżu konanie miłości:
O Jeruzalem! Nawetby w kamieniu
Ozwał się dziatek głos ten wołający:
„Hosanna Panu!“ A tyś, ślepe, chciało
Zgasic żar światła na ziemi płonący.
O Jeruzalem! Skazaneś zostało,
Bo pokonane nocy panowanie
Przez tę śmierć Moją i przez
Zmartwychwstanie.



Na progu uświadomienia

„Najgorsze to, że rodzice nas nie uświadamiają...”

Ks. Schilgen

Słowa znakomitego pisarza katolickiego, księdza Schilgena, które obraliśmy jako motto tych uwag, dotyczących jednego z bardzo ważnych zagadnień wychowawczych, mają swoją bardzo dogłębną wymowę...

Wyrażają one w swoisty sposób niebezpieczeństwo, płynące z zaniedbania ze strony rodziców, którzy nie doceniają ważności i konieczności uświadamiania dzieci pod względem seksualnym.

Podamy tutaj próbę pierwszej rozmowy uświadamiającej.

U sąsiadów, Mazurkiewiczów, zdarzył się ważny wypadek: „przyszło na świat” pierwsze dziecko.

Masia Kolbuszówna, dziecko żywe — jak rękę, wyczekuje tylko chwili, kiedy mamusia jej będzie wolna od zajęć domowych. Tuli się do matuli z czułą pieśczęcią, ale — i z pewnym zakłopotaniem — i zapytuje: — Mamusiu, powiedz mi, ale „naprawdę”: jak to rodzi się takie małe „bobo”, no i kiedy u nas będzie takie, jak u Mazurkiewiczów.

Matka, kobieta rozumna, nie odtrąca odpryskliwie tego niewygodnego pytania, ale mówi spokojnie i tonem bardzo serdecznym, nabrzmiałym ciepłym matczynym: — Masieńko! Pan Bóg daje rodzicom dzieci.

Cheć wiedzieć: w jaki sposób Pan Bóg daje nam, rodzicom, takie małe dziecko, jak — przed paru dniami — Mazurkiewiczom.

Siadźże tu przy mnie bliżutko, moja droga Masiu, opowiem ci o tym, co cię tak bardzo interesuje. I — wiesz, co ci powiem? Bardzo się cieszę, że pytasz o takie właśnie „rzeczy” mnie, a nie starszą koleżankę, czy może nawet jeszcze kogoś innego, kto ci przecież tak szczerze i otwarcie wszystkiego nie powie, jak mamusia.

Posłuchaj zatem uważnie!

Już nieraz otrzymywałaś ode mnie jabłuszko. W tym jabłuszku tyle razy widziałas gładkie, szare lub czarne ziarenka. Jeśli takie ziarenko rzucisz w jesieni w ziemię, ono kiełkuje, pęcznieje, wydobywa się z ziemi, prując jej powierzchnię, wyrasta, otrzymuje listki, z czasem staje się małym drzewkiem. Potem to drzewko mężnieje, rozrasta się i znów rodzi — dorósłszy — piękne rumiane jabłuszka.

Wszystko, moja Masiu, rodzi się podobnie z takich małych zarodków, czy takich ziarenek, jak je widziałas w jabłuszku, lub podobnych.

Tak samo jest i z ludźmi!

Od pierwszej chwili życia daje Pan Bóg temu ziarenku ludzkiemu duszyczkę, którą później — na Chrście świętym — obmywa z grzechu pierwotnego.

Widziałas, Maniusiu, jak pani Mazurkiewiczowa — w ostatnich tygodniach chodząc powoli, jak się u nas mówi: „w poważnym stanie”, dźwigając pod swym matczynym sercem małą dziecinę, wyrosła z ziarenka, o którym ci przed chwilą mówiłam. Chodziła ostrożnie, by nie zaszkodzić tej dziecinie maluchnej. Często modliła się o zdrowie dla tej żywej „okruszyny”, którą czuła w sąsiedztwie swego serca matczynego, straszanego o przyszłe życie malenstwa.

I teraz, moja Masiu, rozumiesz: dlaczego

mówisz codziennie w paciorku w tzw. „Po-zdrowieniu Anielskim”: „Błogosławiony owoc żywota Twojego — Jezus...” Żywotem bowiem nazywali starzy Polacy tę jakby żywą kolebkę, w której mamusia nosi swe malenstwo przez dziewięć miesięcy przed urodzeniem dziecka. U Marii, Najświętszej Matki Pana Jezusa, nazywamy tę „żywą kołyskę” i jej „owoc” w szczególniejszy sposób błogosławionymi, bo dziecina Marii nie była dzieckiem zwyczajnym, ale Zbawicielem świata.

Jeszcze jedna myśl — przy tej sposobności, wyjaśnię ci, moja Masiu, z pacierzy, które odmawiamy.

Otóż słyszałeś nieraz, że mówimy: „Maria poczęła z Ducha św...”

Co to znaczy?

Posłuchaj, Masieńko, bardzo uważnie!

Kiedy malenki Pan Jezus miał rozpocząć swe cichutkie, najbardziej ukryte życie, pod najczulszym sercem Marii w Jej „żywocie”, to sprawiła moc Ducha św., w sposób nadzwyczajnie i wyraźnie cudowny.

On to obudził życie Zbawiciela świata w ciele Matuchny Najświętszej.

A teraz, moja Masiu, idźmy dalej w opowiadaniu o malenkiej dziecinie, którą mamusia nosi „pod swym sercem”.

Ważny to dzień, gdy dziecina opuszcza ciało mamusi. Nazywa się dniem urodzin. Wesoły to dzień, a jednak jakże — zarazem — bolesny dla mamusi...

Tu matka przytula serdecznie córkę do siebie i całuje ją długo i gorąco — bez słów...

Oczywiście: podobnie przeprowadza matka rozmowę ze synem. Czasem może tej rozmowy podjąć się ojciec, ale — z reguły — powinna to zadanie spełnić matka.

Gdy trzeba przeprowadzić rozmowę poza wspomnianą okazją, tzn. że w sąsiedztwie urodziło się dziecko, należy jednak nawiązać do ostatnich urodzin znanych dziecku, których wspomnienie tkwi żywo w jego duszy.

Może ktoś wysunąć trudność, gdy chodzi o matkę mniej inteligentną.

Owszem — nie przeoczałam tej trudności. — Ale ośmielać się twierdzić, że i prosta i niewykształcona matka powinna uświadamiać swe dziecko pod względem seksual-



Matka w rozmowie z dzieckiem

nym. Nie wolno jej czekać na uświadomienie z zewnątrz. Czego nie da takiej matce wykształcenie książkowe, podpowie jej wrodzony instynkt macierzyński.

I jeszcze jedno. Gdy dziecko, ośmielone pouczeniem matki, zacznie kontynuować pytania szczegółowe, może nieraz daleko idące i śmiałe (różne, jak? kiedy itp.), serce i doświadczenia podpowiedzą każdej matce odpowiedzi, nie przeczę — nieraz naprawdę bardzo trudne, nie dające się pomieścić w jakichś szablonach.

Nie wolno nigdy — za żadną cenę — okłamywać dziecko — albo zbywać go półowieczną odpowiedzią, będącą raczej wybiegiem i ucieczką przed spełnieniem trudnego obowiązku uświadamiania.

Trzeba mówić do dziecka z powagą i serdecznym namaszczeniem, ale śmiało i zdecydowanie — dziś, jak najrychlej, by tego nie uczynił jutro gorszy ci — w najgorszej formie.

Ks. H. W.

Matka królów

W połowie XV-go wieku Kraków rozbrzmiewał uroczystością weselną. Dwa tysiące młodych rycerzy na pięknych i bogato wystrojonych koniach wyruszyło ku granicy, aby powitać i odprowadzić do stolicy narzeczoną królewską, gdzie u bram oczekiwał na nią Kazimierz Jagiellończyk z całym swym dworem. Dwa przepyszne orszaki, spotkawszy się u bram Krakowa, razem w mury jego wjeżdżać poczęły, a w teże chwili uderzono we wszystkie dzwony kościelne i przy ogłósie trąb i muzyki powiewały procesje, bractwa i cechy.

Nazajutrz w katedrze na Wawelu prymas zaślubił parę monarszą i ukoronował młodą królową Elżbietę, córkę Albrechta II z rodu Habsburgów, cesarza Niemiec, oraz króla Czech i Węgier.

Królowa Elżbieta wniosła prawdziwe szczęście w dom rodzinny Kazimierza Jagiellończyka. Była to bowiem pani, jaśniejąca najpiękniejszymi cnotami: liściwa, pobożna, przystępna dla każdego, obdarzona bystrym rozumem i biegła w naukach. Przyświecała ona całemu narodowi najpiękniejszym przykładem, jako wzorowa żona i najtroskliwsza matka.

Sześciu synów i pięć córek otaczało cnotliwą królową, która swych dzieci nie wypuszczała spod troskliwej opieki i ku cnotcie i pięknym czynom je wiodła.

Wychowywała dzieci w karności, utrzy-

mując, że kto chce umieć później rozkazywać, musi się wpięć nauczyciela słuchać. Pragnęła aby synowie przyzwyczajali się do niewygód, trudów, i wyrosli na mężnych rycerzy, przestrzegając więc aby hartowano ciała młodzieńców, rozwijając równocześnie ich umysł.

Nauczycielem królewiczów, którym na imię było: Władysław, Kazimierz, Jan Olbracht, Aleksander, Zygmunt i Fryderyk, był sławny historyk polski i kanonik krakowski Jan Długosz. Nauczyciela tego szanowali i kochali królewicze, jak drugiego ojca.

Doczekawszy się tego szczęścia, że najstarszy z królewiczów, został powołany na tron czeski i węgierski, napisała dla niego rady, jak ma swoje dzieci wychowywać. Utwór ten, który świadczy o wielkim wykształceniu królowej jest zatytułowany „List o wychowaniu królewicza”.

Nie same jednak radosne chwile były udziałem Elżbiety. Musiała ona patrzeć na śmierć kilku córek i syna Kazimierza, który w dwudziestym czwartym roku życia zakończył swój świętobliwy żywot. Królewicz ten później w poczet świętych policzony został.

Przeżyła także królowa swego małżonka, oraz syna Olbrachta. Doczekawszy się sędziwej starości, szanowana i kochana przez naród do końca życia, zgasiła ta matka czterech królów polskich w roku 1505 za panowania Aleksandra.

Marcel Szafraniec

GORZÓW WLKP.



stały dodatek „Tygodnika Katolickiego”
poświęcony sprawom gospodarczym.

JAK PRZYSTROIĆ STÓŁ WIELKANOCNY

Aby pięknie przybrać stół ze święconem, trzeba sobie najpierw obmyśleć cały plan, aby ciasta i półmiski nie były ustawione bezładnie, lecz z pewną symetrią i wdziękiem. Co ważniejsze zaś, musimy sobie przygotować rozkład pracy. Bowiem, gdy pracę wykonujemy w pewnym z góry ustalonym porządku — oszczędzamy na czasie — unikamy zbytecznego zmęczenia oraz możemy być pewni, że osiągniemy pożądaną rezultat.

Rozkład pracy:

1. Przygotowania materiału: obrus, półmiski, serwety, kwiaty, zieleni oraz ozdoby z bibulek do przybrania półmisków.

2. Przystrojenie półmisków.

3. Nakrycie i przybranie stołu.

Obrus powinien być śnieżnej białości, dobrze wyprasowany, zagięcia i złożenia rozprasowane.

Zieleni (bukszpan, podzielony na mniejsze i większe gałązki).

Ozdoby z bibulek bardzo ładnie wyglądają. Bierze się zwykłą jedwabną bibułę białą i różową i tnąc się wzdłuż arkusza na pasy 40 cm szerokie. Następnie bierzemy po dwa takie pasy, biały i różowy razem i składamy je wzdłuż, tak, aby różowy przepadł na wierzchu, poczym nacinaamy je, począwszy od złożenia do trzy czwarte szerokości. Nacięcia pół cm. Po skończeniu nacinania odwracamy bibułę i składamy ją odwrotnie, tak, aby biała była na wierzchu. Przez strzepnięcie lub dmuchnięcie różnokolorowe paski pomiejszają się, tworząc bardzo miłą i lekką ozdobę, którą ubieramy półmiski.

Szynkę ułożoną na półmisku otaczamy dookoła bibułą i gdzieś tam zatykamy małe gałązki bukspanu. Inne półmiski w ten sam mniej więcej sposób.

Gdy przystosowania ukończymy, przystępujemy do nakrycia stołu i ustawiamy święcone. Na środku stołu, na wywyższeniu (np. odwrócony talerz głęboki pokryty serwetą) ustawiamy baranka a jeśli go nie posiadamy, to najwyższą babę. Dalej, w prostej linii wzdłuż stołu kwiaty w wazonikach i dalsze babki. Na rogach stołu ustawiamy nieco ukośnie półmiski z szynką, cielęciną, kielbasą oraz chleb. Na wolnych przestrzeniach między nimi układamy placki i mazurki na serwetach. Pozostałe miejsca wypełniamy naczyniami z pieprzem, solą, masłem, octem, oliwą, musztardą itd. Nie zapominajmy też o wodzie święconej oraz kropidle. Na rogach stołu przypinamy rozety z bibułek z bukspanem a na bokach upinamy na obrusie napis „Wesołego Alleluja”.

Wielkanocne pieczywo

Placek wiedeński. 400 g masła niesolonego wieri się w donicy, dodaje 8 żółtek, funt cukru, funt pszennej przesianej maki a w końcu dodaje pianę z 8 białek. Piana musi być mocno ubita i zaraz wymieszana aby nie zwolniła, inaczej tworzy się zakalec. Blachy smaruje się masłem (starczy na 1 i pół blachy) rozsmarowuje się cienko ciasto, mniej więcej na palec i zaraz wsadza w piec. Na wierzchu posypać można krajany migdałami. Gdy się przyrumieni (za 10—15 minut), krajać placek w wąskie kawałki i wsadzić znów w piec, z bręga, aby wyschł i był kruchy. — Placek ten jest wyborny i można go długo przechowywać w szklanych słojach lub blaszanych pudełkach.

Placki z białek. Gdy od innych ciast zostaną białka, można je zużytkować na doskonały placek. Bierze się na 1 kwartę masła roztopionego, 1 kwartę mleka, 1 kwartę białek ubitych aż się spertlą i młodzi około ćwierć f. cukru do 4 szklanek według gustu, i pół kielszka araku. Ciasto powinno być wolne. Posypać kruszonką.

Kruszonka. Niesolone masło wyrabiać z mąką i cukrem, proporcja wg potrzeby. Rozkruszyć, posypać placki i na wierzchu spudrować.

Babka lub placek

Ubić dobrze w garnku 4 całe jaja i 2 żółtka z 13 dobrymi łyżkami cukru, wlać w to dwie szklanki gorącego mleka potrosze, ciągle mieszając, poczym wylać wszystko w donicę i przesiać w to, także po trosze, 3 i pół funta wygrzanej pszennej maki. Dobrze wyrobiwszy, wlać do 70 g młodzi rozrobionych w letnim mleku a potem pół funta rozpuszczonego masła. Dodać nieco utłuczonej, suszonej skórki pomarańczowej lub otartą skórkę cytryny, wyrobić dobrze i ubić ciasto.

Można z tego samego ciasta zrobić babkę i placek. Babka musi siedzieć w piecu godzinę, placek krócej.

Mazurki czekoladowe

Czekolady trzy czwarte funta, tartych migdałów lub orzechów trzy czwarte funta, cukru trzy czwarte funta, gładka łyżka pszennej maki, czubata łyżka smalcu, 1 całe jajo, — ucierać dobrze w donicy a na ostatku ubić na mocną pianę 3 białka, wymieszać, rozsmarować na oplatkach, włożyć na blachy wysypane mąką i wstawić w wolny piec.

Pisanki

Pisanki albo kraszanki są to jajka specjalnym sposobem rysowane w różne kolorowe wzory i ornamenty. Np. na białej skorupce jajka rysuje się roztopionym woskiem rozmaite ozdoby, następnie zanurza się jaja w farbie i po wyjęciu, gdy wyschnie, ściera się wosk a wtedy na kolorowym tle zostaje biały deseń. Chcąc mieć rysunki dwu lub trzy barwne, pisze się woskiem kolejno: na białej powierzchni jaja, następnie na jasno, a wreszcie na ciemno ubarwionym jajku. Ściera się wosk dopiero na końcu tej czynności.

Kto nie ma czasu na tę dość mozolną pracę, ten poprzestaje na jajkach kolorowych.

W tym celu gotuje się je w wodzie z dodatkiem łupin cebuli, świeżej oziminy, cynamonu w łaskach lub sasanek leśnych, które dają piękny, zielony kolor.

Nowości wydawnicze

Hasło Ogrodniczo-Rolnicze czasopismo poświęcone podniesieniu produkcji ogrodniczej w Polsce. Rok XII. Nr 3—4. Tarnów, marzec—kwiecień 1949, przynosi następujące artykuły:

Ogród przy każdym domu. Józef Warszawicz — naturalista i ogrodnik. Owocowanie naszych drzew owocowych. Ochrona drzew owocowych przed wiosennymi przymrozkami. Opisy odmian drzew owocowych. Śliwy godne polecenia do zaprawy. Wpływ nawożenia wapnem na wzrost i owocowanie jabłoni. Maść ogrodnicza. Społeczna wartość produkcji warzyw. Siewy wiosenne itd.

GORZÓW WLKP.

„Pijacy nie odziedziczą Królestwa Bożego”

(I. Kor. 6. 10)

Inż. Mieczysław Nowak, Kraków

Prace wiosenne w polu

Każdy rolnik oczekuje wiosny i tego dnia, w którym będzie mógł opuścić obejście gospodarskie dla dokonania wiosennych upraw. Toteż kiedy coraz wyżej krążące słońce i ciepły wiatr stopi śniegi, a ziemia rozmarznie i obeschnie, nie powinien żaden rolnik tracić ani chwili czasu, lecz zaraz przystąpić do robót, których wczesne wykonanie gwarantuje dobry i pewny plon zasianych roślin. To szybkie wyjście w pole jest niezmiernie ważne ze względu na konieczność zachowania w glebie pożądanej wilgoci potrzebnej do rozwoju zasiewów.

Pierwszym narzędziem, z którym z wiosną wyrusza rolnik jest **włoka**. Zadaniem jej jest wyrównać pole, zatrzymać parowanie oraz obudzić nasiona chwastów do rychłego skielkowania i potem oczyszczenia z nich roli. Znaczenie zastosowania z wiosną włoki polowej nie docenia wielu rolników, toteż można zauważyć, że przeprowadza się tę pracę w nieodpowiedniej chwili. Za wczesne użycie włoki na glebie, za mokrej (pomijając samo utrudnienie w wykonywaniu tej pracy) powoduje zasmarowanie się gleby; psucie jej struktury. Zapóźne zastosowanie włoki nie daje w ogóle żadnego efektu, gdyż narzędzie to ślizga się po suchych i twardych bryłach, których nie rozбивa oraz nie wciska do gleby.

Włócenie wykonywane w odpowiedniej porze stosuje się w kierunku skośnym do orki, co wytwarza na całej powierzchni pola równomierną cienką i zgrubloną warstwę, chroniącą glebę przed dalszym wysychaniem. Na roli niezawleczonej, skiby szybko twardnieją; zastosowane później bronowanie, wałowanie, a także praca innych narzędzi nie zawsze potrafi ze względu na

brak wilgoci doprowadzić pola do odpowiedniego stanu. Włócenie zaoszczędza rolnikowi wiele pracy i umożliwia wcześniejszy siew. Na glebach pulchnych i lekkich na kilka dni po włóczeniu wykonuje się bronowanie, po którym można już niezależnie od przebiegu pogody dokonać siewu.

Na ziemiach ciężkich ulegających łatwemu zbijaniu się, konieczne jest użycie na wiosnę narzędzi spulchniających, a więc drapaczy, bron sprężynowych lub kultywatorów. Doświadczenia wykazały, że najkorzystniej pracuje kultywator o potrójnych łapach zastrzonych u dołu w tzw. gęsią stopę. Przekonano się, że kultywator taki spulchnia ziemię do głębokości pożądanej dla rozwoju roślin, a nie wyciągając na wierzch gleby z warstw głębszych nie przesusza jej, umożliwiając wczesny zasiew i dobry rozwój roślin.

Narzędzia spulchniające puszczały podobnie jak brony i włoki w kierunku ukośnym do orki, aby tą drogą usunąć nierówności orki. Jeśli trzeba silniejszego drapaczowania, stosuje się kultywatory dwukrotnie na krzyż.

Na wiosnę orze się tylko te role, na których należy przykryć wywieziony zimą lub wiosną obornik. Orka ta nie powinna być zasadniczo zbyt głęboka, co zależy zresztą od upraw mechanicznych, stosowanych już ubiegłej jesieni.

O ile przed zimą było pole głębiej zoranе, wystarczy całkiem płytkie przykrycie rozrzuconego obornika. Jeśli okoliczności nie pozwoliły wykonać przed zimą normalnej orki, wskazane jest zoranie ziemi do głębokości 20—25 cm. Poza tym wskazana może być orka na glebach wilgotnych, na których nie obawia się rolnik

utrąty wilgoci. Zaraz za plugiem należy puścić brony względnie włokę dla wyrównania pola i zabezpieczenia gleby przed utratą wilgoci.

Zasadą w pracy rolników na wiosnę powinno być: wyjść w pole jak najwcześniej i dokonać wszystkich prac w terminie, tzn. nie zapóźno. Szereg ludowych przysłów, np. „kto sieje w marcu — zbiera w garncu, a kto w maju zbiera w jaju”, lub „siej owies w błoto, będziesz zbierał złoto” — charakteryzują konieczność pośpiechu oraz wartość wczesnego wykonania zasiewów.

Po odpowiednim przygotowaniu mechanicznym gleby, przystępuje rolnik kolejno do zasiewu: grochu, bobiku, wyki, koniczy z trawami, pszenicy jarej, owsa, jęczmienia, marchwi i maku. Po dokonaniu zasiewu tych roślin z końcem pierwszej połowy kwietnia lub później, nastaje pora sadzenia ziemniaków i siewu buraków.

Hasło Ogrodniczo-Rolnicze

Jak zapobiec płoszeniu się koni

Jeśli koń się płoszy za zbliżeniem się do jakiegos przedmiotu, to nie należy go za to karać, ale wstrzymać go i dozwoić, aby się przypatrzył przedmiotowi, który go nabawił strachu, przy czym przemawiać do niego łagodnie, dla uspokojenia. Koń jest bardzo inteligentnym zwierzęciem, więc po rozpatrzeniu się, że mu żadne niebezpieczeństwo nie grozi, uspakaja się w krótkim czasie zupełnie. Gdyby natomiast w takim wypadku użyto bicia, jak to najczęściej się praktykuje, to skutek będzie ten, że koń w przyszłości, gdy spotka się z przedmiotem nieznanym, który go przejmie strachem, zaczyna od razu unosić, bo zapamiętał dobrze, że w takich wypadkach otrzymał karę.

St. Pawłowicz

2)

Wielki mecz

(Dokończenie)

I nagle w 60 minutach wśród niezwyklego entuzjazmu publiczności Antek Wrzós dalekim „płaskim” lokuje piłkę w bramce harcerzy. „Dąb” gra coraz lepiej. Akcje ich ataku stają się coraz groźniejsze. Przed końcem meczu jeszcze jeden goal wpada do bramki H. K. S-u. Mecz wygrywa „Dąb” w stosunku 2:0. Zawody skończone, lecz publiczność nie opuszcza jeszcze stadionu. Przez kilka godzin, przy ognisku rozbrzmiewają śpiewy i żarty, jest wesoło i radośnie. O zabawie wszyscy zapomnieli, nawet orkiestra ucichła. Od tej chwili „Dąb” rozwija się coraz pomyślniej. Po kilku miesiącach czasu klub ma już przeszło stu zawodników, posiada ogrodzony stadion, własną piłkę i sprzęt sportowy. Młodzi chłopcy podbili okolicę. Piłka nożna stała się manią okolicznych wiosek. Nikt już nie nudził się w niedzielne popołudnia. Szczególnie nabitą stadion rozbrzmiewał gwarem i krzykami. „Dąb” robił coraz większe postępy i odnosił zwycięstwa. Pewnego wieczoru, po skończonym treningu Wacek rzekł do swych kolegów —

— Słuchajcie chłopcy. Musimy zdobyć sporo pieniędzy, żeby nasz klub mógł porządnie rozwijać się. Zaprosimy do nas A-klasową drużynę Z. Z. K. Przybędzie napewno dużo publiczności, kasa będzie pełna:

— Lecz czy damy im radę. To silna drużyna — spytał Antek.

— Nie traćcie nadziei — ciągnął dalej Wacek — jeżeli nawet przegramy, to też nie będzie dla nas hańbą.

Przez dłuższy czas chłopcy omawiali szczegóły zbliżających się zawodów. No, a teraz — zaproponował Wacek — pójdziemy pomodlić się o szczęśliwy wynik. Chłopcy w milczeniu szli przez łąki do błyszczącej na rozdrożu kaplicy. Wstawały wieczorne mgły, od pustych pól wiał jesienny wiatr.

III. Młodzi zwycięzcy

Mały stadion w Zdrojach zapelniał się po brzegi publicznością. Przybyły trzy samochody przywożące gości z miasta. Na niewielkim maszcie łopotała zielona flaga „Dębu”. Pomruk tłumu przerwał ostry dźwięk gwizdka sędziowskiego. Zapadła cisza.

Na boisko elastycznym, pewnym krokiem wybiegła jedenastka Z. Z. K. i znówu zabrzmiły oklaski. Po chwili wynużyła się z tłumu drużyna „Dębu” i trochę nieśmiało wybiegła na środek boiska. Znowu rozbrzmiał gwizdek sędziego. Antek lekko podał piłkę do lewego łącznika. Ten przerzucił ją na prawe skrzydło. Po chwili piłka znowu wróciła do Antka. Ten chwycił ją szybko i pognął naprzód. Przed nim zarysowały się coraz wyraźniej białe słupki bramki. Pomiedzy nimi stał bezradny bramkarz. Jeszcze kilka kroków, jeszcze... Już słyhać coraz bliższe sapanie nadbiegającego obrońcy. Silny strzał i piłka przemknęła obok bramkarza. Mały stadion zabrzmiął tysiącami okrzyków. Dąb pro-

wadzi 1:0. Na widowny rośnie entuzjazm. Nawet goście oklaskują naprawdę ładną grę chłopców. Kolejarze są zaskoczeni ambicją i doskonałą postawą chłopców. Tego nigdy nie spodziewali się w Zdrojach. A „Dąb” tymczasem gra coraz śmielej. Nim sędzia odgwiżdżał przerwę, jeszcze dwa razy okrążyła piłka wpada do bramki kolejarzy. Lecz po przerwie sytuacja zmienia się radykalnie. Coraz częściej atak Z. Z. K. przychodzi do głosu, akcje rozgrywają się pod bramką „Dębu”. Ambicja młodych chłopców wystarczyła tylko do przerwy. Teraz triumfuje rutyna. Drużyna kolejarzy zaprawiona w długich biegach o mistrzostwa opanowuje teren. Raz po raz wpada piłka do bramki „Dębu”. Młodzi chłopcy nie tracą jednak nadziei, chociaż gonią resztkami sił. Wreszcie pada decydująca bramka. Mecz wygrywa Z. Z. K. w stosunku 4:3. Po zawodach kapitan kolejarzy zbliża się do Wojtka. Podaje mu rękę.

— Graliście dzisiaj naprawdę dobrze. Będzie z was morowa drużyna — życze wam powodzenia. Chłopcy ze Zdrojów przegrali mecz w piłkę nożną, lecz wygrali drugi nie mniej ważny. Wygrali mecz z nudą, wodką i apatią. Już we wsi nie widać było w niedzielne popołudnia zdzudzonych młodzieńców, zato na tutejszym stadionie rozbrzmiewały okrzyki i dopingi, toczyły się zażarte walki o mistrzostwo C. klasy. „Dąb” walczył z różnym szczęściem, lecz ważniejsze jest to, że młodzi gracze potrafili znaleźć sobie publiczność, odciągnąć młodzież od wódki i zachęcić do szlachetnej rywalizacji. St. P.

GORZÓW WLKP.

Jak próg święty

Trzy siostry okłete, Zorzyce obłoczne, już czerwieniły na niebie za borem, gdy nie-dobitki cesarskie rzucały się w pławie uciekać. Porwała je z płasmi woda, poniosła w wiry. Kipiele, zawroty. Odwodziła mdlejące ramiona, gdy wyciągały się ku pławinie brzożowej, zwieszanej ze zbawczego ostrowu. Uniosta je chyżo w mrok, tenże sam, w który spłynął Chwostek.

Król Polski zsiadł z konia, i wielki, zwalający, sumiasty, srodze utrudzony; wszedł między zalegające polane trupy. Wojewodowie, Swarżysz i Oplą, Swoboda, Dalebo szli za nim. Odciągnąć kazął na bok, radnym nakryć zwłoki margrabiego Gerona, swego najgorszego wroga, i grafa Folkmarę. Międlil w ustach szyderczo gorzki pół-śmiatek, zanim grzmotliwym basem obwieścił, że wisieć będzie każdy (choćby był wiciadzem), kto się opowazy pierścienie wzięć, czy obuwie tym dwóm zmarłym zezuć. Poczym obciążając czedło na sobie ruszył ciężkim krokiem w stronę boru, gdzie usiadł pod drzewem, by spocząć. Odprawił ręką wojewodów. Sam ostał.

Oparł silny podbródek na potężnej dłoni i zamyślił się głęboko.

Barczysta jego postać ginęła w cieniu; błyskała jeno chwilami złota opaska na szlomie, królewski znak pomazaństwa. Roztargnionym uchem chwycił rozpierzchły gwar obozowy, w myśli zarazem obliczając korzyści zwycięskiej potyczki. Niech jeno ludzie odpoczną parę godzin; o świecie trza ruszać za Odrę, gnać ku nieprzyjacielowi, dopaść go co rychlej i odnieść walne zwycięstwo. Zwycięstwo! Będzie nowym krokiem wprzód, do zdawna oznaczonego wytrwale ściganego celu, co ważniejszy jest niż życie samo.

Szerokim rozmachem wzroku wewnętrzznego objął rozległe widziadło, pracę swą państwową, długą, mozolną, wyteżone budownictwo. Ujrzał w całości dzieło przez ojca zaczęte, podstaw wielce ważny, osnowę krzepką, zbijaną tęgą płochą woli, dzieło nie na ludzką miarę.

— Oj lełom! lełom! — niosło się od ognia.

Śmiechnął się, a zarazem z mimowolną trwogą pomyślał, w co by się obrócili, on i jego plemię, gdyby w pogaństwie ostali? Trwających w rozproszeniu, nieuctwie, słabiznie, zezaryby Niemcy jak zżary nad-labskich. A może poszliby jak Redary czy Lutce, z Niemcami spolem bić swoich?... Wdzięczną myślą wspomnieli ojca, starego, przemądrego wiodękę; Wojciecha umęczonego, któremu koronę zawdzięczał, i jego brata, słodkiego biskupa Radzima. Zasię od ludzi myśl wyżej pobięła, aż ku dalekiemu Bogu, Ojcu chrześcijan, co sprawiedliwy jest, mocarny, i Niemcom — choć się Nim ciągle chwala — niechętni. Jak Mu się odplacić? Czym Go za dzisiaj darować? Słubować pąć do świętego Idziego w Prowansji, czy nowy klasztor ojcom cystersom zbudować... Trza będzie się poradzić o to mądrych doradców, opatów Astryka i Tuni.

Trzy siostry-zorzyce zdjęły już z nieba reszty rozwieszonych swych różowych chust. Świat posiniał, oziabł. Od rzeki wionął chłodny dech. Król stęknął ciężko jak dzik, podniósł się z trudem i poszedł nad brzeg. Woda pluskała głośno. Stojącemu nad brzegu wydawało się, że gada coś do niego w mowie rodzonej, polskiej. Uśmiechnął się k'niej serdecznie, miłościwie, jak król jak swojak.

Prawda ista — nigdzie w wielkim swoim państwie, wspartym o Dunaj i Dniepr, nie

czuł się tak lubo i swojo, jak tu. Niby w sercu ojcowizny. Nie wiedział sam, czemu tak było. Może od niedalekiej, prawiecznej, świętej góry Słazęj szły te czary, sprawiacząc, że duszę raczej dałby sobie wyrzucić, niż ten kraj.

Byleby Niemców nie puścić...

Pobił ich dzisiaj — cóż stąd. Przyjdą znówu. Znał dobrze ich nienasyconą chciwość. Przejrzał najszybsze dążenia, jeszcze gdy jako otrok siedmioletni siedział zakładnikiem na cesarskim dworze. Nie odgoni ich nic.

Jedna rada: stanąć tu krzepią warownią nad Odrą i nie zwolnić ani piędziesiąt...

Od chłodu rzeki, od zasieku trupów, nie pytana, nie proszona, nadleciała myśl o śmierci. Bezwiedny dreszcz przeszedł jeszcze ciało króla, w oczach stanął następca, naśladowca, ów nad wszystko miły Miszko, którego dzisiaj o świecie przeciw Oldrzycho-wi pchnął.

— Podola-li on?...

Wartki jest, zmyślny, garnący myśli szerokim niewodem, ale nidostały. Nie umiejący cierpliwie czekać, gdy potrzeba.

Czy podola?

— Musi — mruknął przez zaciśnięte zęby, prawie głośno. — Musi! — Byle ich nie puścił za Odrę, ni on, ni jego syny i wnuki. Jak próg święty, jak ślęmię przednie domu, jak zwornik w kamiennym sklepieniu, — tak jest ta woda u granicy Polski.

Odparła mu głośnym pluskaniem.

Zofia Kossak (Nieznany Kraj).

Religia po amerykańsku

Amerykańskie pismo Ladies Home Journal postanowiło w ub. roku przeprowadzić szeroko zakrojoną ankietę (według systemu, który spopularyzował w USA Instytut Gallupa) dla przekonania się, jak właściwie wygląda religijność w Stanach Zjednoczonych. Ankietą — tzw. poll — objęła całe Stany: mnóstwo ludzi, przedstawicieli wszelkich warstw społeczeństwa, odpowiadało — w osobistych wywiadach — na szereg przemysłnie zestawionych pytań. Wyniki ankiety zostały zbierane przez wybitnych duchownych trzech wyznań: ks. G. B. Forda, rektora kościoła Bożego Ciała w Nowym Jorku; Reinholda Niebuhra, znanego protestanckiego teologa i Szymona Greenberga, kierownika żydowskiego seminarium teologicznego.

Ankieta dała obraz bardzo bliskiej prawdy, jej wyniki są nadzwyczaj ciekawe — warto bliżej poznać.

Okazało się więc, że 95% Amerykanów sądzi, że wierzą w Boga; 76% określiło siebie jako członków różnych kościołów. Na pytanie: Czy się modlisz? — 90% odrzekło: tak, z tego 56% dodało: często. 74% stwierdziło nawet, że myślało o Bogu lub religii w ciągu ostatniej doby. Ale o jakiego Boga tutaj chodzi?

Odpowiedzi na to pytanie były bardzo różne. „Jest dawca wszechrzeczy i naszym stwórcą” mówili jedni. „Bóg jest duchem w jednostce ludzkiej”, odpowiadali inni; albo też: „Jest siłą, obdarzoną rozumem”. Rzecz zmienną — tylko 26% pytanym myśli o Bogu w ścisłym związku z własnym życiem. Pozostali uważają go za jakiegoś bezosobowego, abstrakcyjnego Intelu. Umysł to oderwane pojęcie Boga rzuca szczególne światło na praktyczne wyniki wiary owych 95% wierzących w Boga. Człowiek bowiem grzeszy kiedy zapomina, że jest stworzeniem Boga, zależnym od Niego we wszystkich swoich postępkach. Ten grzech — to pierwszy z grzechów głównych; pycha. Ks. Ford Stwierdził w związku z tą częścią ankiety: „Niewiele tylko Amerykanów odczuwa osobistą odpowiedzialność za oddawanie czci i chwały Bogu. Określają oni motywy, dla jakich chodzą do kościoła, jedynie w kategoriach osobistego zadowolenia”. A dr Greenberg dodaje: „Nie widzę prawie śladów jakiegos wewnętrznego przymusu posłuszeństwa wobec Boga. Ludzie nie wiążą Boga z własnym zachowaniem się”.

Jeśli chodzi o życie pozagrobowe, 73% wierzy w nie, 15% uważa śmierć za koniec istnienia, 12% odmówiło odpowiedzi. Więk-

szość z tych, którzy wierzą w życie pozagrobowe, oczekuje nagrody za cnotliwe życie doczesne.

Podstawowe pytanie dotyczące oceny własnego życia, a więc dotyczące sprawy sumienia, brzmiało tak: Czy możesz powiedzieć, że uczciwie usiłujesz prowadzić dobre życie?

91% odpowiedziało: tak.

Jak często jesteś świadomy tego wysiłku? — brzmiało następne pytanie: 44% odpowiedziało: „Prawie ciągle”.

Cóż to więc znaczy dobre życie? Tę sprawę badała następna seria pytań. Niektórzy wylizali tu, jako zasadę kierowniczą, 10 przykazań, inni — „złoty środek”, inni przepisy w tym rodzaju: „Bądź dobry dla rodziny i sąsiadów”, „płać dług”, „Nie chodź na dzikie przyjęcia”, jeszcze inni — tych było wielu — odpowiedzieli: „Rób to, co uważasz za słusze”.

Następnie pytano wszystkich, jak blisko doszli do wytyczonego sobie ideału? 18% uznało, że osiągnęli całkowite powodzenie i doszli do mety; 28% przeszło w swoim mniemaniu — trzy czwarte drogi; 32% oznajmiło, że są w pół drogi.

Czemu usiłujecie dobrze żyć? — pytała następnie ankietę. Niemal jedna trzecia odpowiedziała: „Dla zadowolenia wewnętrznego”, „dla spokoju ducha” — podała jednym słowem mniej lub więcej hedonistyczne i egocentryczne powody. 19% odrzekło: Dla wpływu dla innych ludzi. Trochę więcej niż jedna czwarta wymieniła motyw religijny (tj. skutki religijnego nauczania albo wiary w życie pozagrobowe) jako powód swej świadomości etycznej. Tak więc niemal trzy czwarte Amerykanów biorących udział w ankiecie nie wiąże religii ze swoimi sądami etycznymi! Dlaczego tak się dzieje? Postaramy się objaśnić to we wnioskach końcowych.

Ów rozdział między religią a życiem występuje szczególnie wyraźnie w odpowiedziach na pytanie: Czy twoje przekonania religijne mają wpływ na twoje zapatrywania polityczne i zawodowe? 54% tych, którzy brali udział w ankiecie, religia nie ma wpływu na ważną część ich życia osobistego a jednocześnie 91% uważa, że usiłuje dobrze żyć. Widzieliśmy, jak względnie jest w takiej sytuacji pojęcie „dobrego życia” i do jakiego stopnia zadowolenia z siebie mogą dojść ludzie, nie zdający sobie jasno sprawy z istotnych zasad moralności.

„Tygodnik Powszechny”

Ks. Administrator Apostolski
Andrzej Wronka, Gdańsk

Diecezja gdańska 1945—48

Szczęśliwy sprawozdawca, który może pisać o stanie diecezji gdańskiej pod koniec roku 1948. Ta radość rodzi się z porównania obecnego stanu diecezji ze stanem w roku 1945.

Trudno wyobrazić sobie grozę, spustoszenie i opuszczenie w jakim znajdowało się całe tutejsze życie w pamiętną wiosnę 1945 roku. Stary Gdańsk leżał cały w gruzach. Bogate ongiś miasto stało się rumowiskiem, w którym znalazły grób tysiące istnień ludzkich i cały dobytek Gdańska.

W Gdańsku wojna trwała najdłużej. Zaczęła się od pierwszych strzałów armatnich oddanych z okrętu wojennego Schleswig-Holstein, zakotwiczonych w Nowym Porcie Gdańskim, na polskie pozycje na Westerplatte. I ostatnie strzały wojenne padły pod Gdańskiem — na wąskim pasmie przymorskim, okolonej od południa ramieniem Martwej Wisły. Silne oddziały niemieckie, które się zabarykadowały wodami Martwej Wisły i zalany terenem, które stało się przyczyną wojny, miało je doznać do samych głębin.

Strasznie obeszła się wojna ze świątyniami gdańskimi. Gdańsk, północny Kraków, posiadał przed wojną 33 świątyni, z czego w posiadaniu katolików było 17, reszta — to dawne świątynie katolickie, zabrane przez protestantów w czasie reformacji, wśród nich kościół mariacki, największy kościół na północnym wschodzie Europy, szósty z rzędu na świecie, a następnie kościół św. Katarzyny ze sławną wieżą z kurantem, kościół św. Jana, św. Piotra i Pawła, Bożego Ciała, św. Barbary, św. Ducha, św. Bartłomieja, św. Jakuba, św. Elżbiety.

Pożar, który pastwił się nad Gdańskiem przez dwa tygodnie, nie oszczędził ani jednego z gdańskich kościołów. Kościół Mariacki wypalił się zupełnie, podobnie kościół św. Brygidy, św. Józefa, św. Katarzyny, św. Bartłomieja, św. Jana, Ducha św., królewską Kaplicę, św. Elżbiety. Inne zostały zniszczone lub ciężko uszkodzone. Nie było więc miejsca na służbę Bożą i nie było kapłanów, którzyby wiernym głosili Ewangelię i udzielali Sakramentów.

Dzisiaj apokaliptyczne przeżycia gdańskie należą do przeszłości i już usunięto wiele, wiele ruin duchowych i materialnych.

II.

Na gruzach i spustoszeniu zakwitło nowe życie. Gdańsk i ziemia gdańska znowu się zaludniły. Diecezja gdańska pokrywa się z obszarem b. Wolnego Miasta Gdańska, liczącym 1950 km kw. Na tym terenie mieszkało 400.000 ludności. Po odpływie pierwszej fali emigrantów na Zachód i po późniejszej repatriacji ludności niemieckiej do Niemiec, nie pozostało na tym terenie ponad 70.000 ludności. Miasta i wioski szeroko otworzyły drzwi dla nowej ludności, która zaczęła napływać ze wszystkich krańców ziemi polskiej. Dziś na terenie diecezji gdańskiej mieszka 300.000 ludzi. Z tej liczby ponad 270.000 wyznaje religię katolicką. To znaczy, że liczba katolików w diecezji podwoiła się, gdyż przed wojną było tu tylko 140.000 katolików. Oblicze diecezji zmieniło się. Stopniał protestantyzm, który swoją pozycję zawdzięczał elementowi germańskiemu, i odebrał Gdańskowi jego wiekową patynę katolicką i polską. Duchowni spadkobiercy tych, którzy w Gdańsku gruntuwali katolicyzm i polskość, weszli w swoje prawowite dziedzictwo. Ludność, która tu przybyła, ze zdumieniem spotyka na każdym kroku świadectwa wielkiej wiary religijnej daw-

nych mieszkańców. Ruiny potężnych kościołów głosiły o tym, że w Gdańsku musiało bujnie rozwijać się życie religijne. Zarazem świadczyły o polskiej przeszłości Gdańska.

Wśród tych żywych dokumentów polskości w Gdańsku pierwsze miejsce zajmuje katedra oliwska. Wszystko w niej tknie polskim pochodzeniem. Od sarkofagu pierwszych książąt pomorskich poprzez obrazy polskich książąt i królów. Zygmunta Waży i Stefana Batorego, dobrodziejów kościoła, patrzących na nas ze ścian głównej nawy — aż do ostatniego polskiego opata Jacka Rybińskiego, snuje się niezmęczone myśli polska w tej hieratycznej budowlu Gdańska.

Dzięki temu podścielisku katolickiemu i polskiemu, nowa ludność nawiązała wcześniej łączność z ziemią gdańską. Bez jakiegokolwiek też przerwy nawiązała serdeczną łączność ze świątyniami Pańskimi. Co więcej, rozgorzały nowe wielkie ogniska chwały Bożej, ogniska liczniejsze od płonących tu dotychczas.

Sprawa duchowieństwa dla tych nowych rzesz wiernych stanowiła w roku 1945 wielką troskę diecezji gdańskiej. Z przedwojennej liczby 89 księży pozostało na miejscu tylko 18. Ale Opatrzność nie opuściła Kościoła w Gdańsku. Razem z falą wiernych napływali stopniowo i księża z terenów zabużańskich. Dziś w granicach diecezji pracuje już 100 księży, którzy ofiarną pracą zapisują chlubną kartę historii duchowieństwa katolickiego.

Przed wojną w diecezji Gdańskiej ze zgromadzeń zakonnych pracowali tylko w Gdańsku Pallotyni niemieccy. Obecnie razem z duchowieństwem diecezjalnym poświęcają się dla sprawy Chrystusowej zakony męskie: zakon św. Dominika objął z powrotem w posiadanie bazylikę św. Mikołaja, fundację św. Jacka, który był tutaj pierwszym przeorem. Tak w duszpasterstwie, jak i w szkolnictwie pracują synowie św. Franciszka, Karmelici, Jezuiti, Oblaci, Pallotyni, Zwartychwstańcy, Saletyń. Mimo to diecezja odczuwa jeszcze duży brak duchowieństwa. Własnego seminarium duchownego diecezja dotąd nie może utrzymać. Klerycy diecezjalni w liczbie 16 kształcą się w gościnnych seminariach duchownych w Pelplinie i Poznaniu.

III.

Liczebny wzrost wiernych w porównaniu z czasami przedwojennymi sprawił, że diecezja powiększyła też liczbę swych parafii i że wzrosła liczebność poszczególnych

parafii. Przed wojną diecezja gdańska liczyła 48 parafii, dziś ma ich 56. Szczęśliwie zaopatrzone peryferie Gdańska nowymi parafiami: trzema w Gdańsku, jedną — w Sopocie. Przedwojenne parafie wielkie diecezji gdańskiej były bardzo małe, wiele z nich nie miało ponad 500 dusz, rozrzucone wśród większości protestanckiej. Dzisiaj stan rzeczy zmienił się na korzyść katolicyzmu.

Z pewnością nie było diecezji w Polsce, której świątynie przedstawiały taki obraz zniszczenia, jak w diecezji gdańskiej, zarówno w mieście, jak i na wsi. W samym Gdańsku nie ostała się cała ani jedna świątynia. Od tego czasu dużo się zmieniło. Ubiegłe trzy lata charakteryzują się intensywną odbudową zniszczonych kościołów z katedrą oliwską na czele. Odbudowę kościoła mariackiego w Gdańsku finansują Władze Państwowe.

Ponieważ miejsce protestantów i menonitów zajęli katolicy, diecezja przejęła też kilka świątyni po tych wyznaniach. Dodać trzeba, że w samym Gdańsku nie było ani jednego kościoła zbudowanego przez protestantów. Gospodarzyli w świątyniach zabranych katolikom. Słuszne, że te świątynie wracają dziś jako dawna własność do Kościoła Katolickiego.

Jak w całej Polsce, tak i w diecezji gdańskiej rozwija Kościół działalność dobroczynną. Na nowych ziemiach pokazało się z całą oczywistością, że tej duszpasterskiej działalności Kościoła zaniechać nie wolno. Mnóstwo biedy duchowej i materialnej zlagodziła „Caritas” kościelna. W tej dziedzinie nieocenione usługi oddały Kościołowi ofiarne żeńskie zgromadzenia zakonne.

Na wspaniałym plafonie czerwonej sali ratusza w Gdańsku, holenderski malarz, Izaak van dem Blokke, przedstawił w r. 1608 głęboko ujętą jedność Gdańska z Polską. Z kompozycji malarskiej przebiega myśl o związku Gdańska z życiodajną jego arterią — Wisłą. Aby zrozumienie tej idei widzowi ułatwić, pędzel mistrza połączył łukiem tęczy źródło Wisły z jej ujściem. Intencję autora czynił widoczną łaciński napis: Celesti iungimur arcu — niebiańskim łukiem złączony Gdańsk z Polską. Artysta miał na myśli gospodarczą łączność Gdańska z naturalnym jego zapleczem — Polską.

Dziś, kiedy Gdańsk po otrząśnięciu się z wpływów germańskich, czerpie życiodajne swe soki z Polski, tęczyowy łuk sali ratusza gdańskiego jest symbolem tego, co Polska za dni naszych dała Gdańskowi w dziedzinie kościelnej. Wysłała do Gdańska setki tysięcy wierzącego ludu, posłała mu apostołów, a Kościół polski — ta wierna córka Kościoła powszechnego staje się wzorem kościelnych poczyną w diecezji gdańskiej.

Pobożni, utalentowani chłopcy mogą się już zgłaszać do Małego Seminarium Duchownego OO. Oblatów w Lublińcu (klasy wyższe) lub w Krobi pow. Gostyń Wlkp. (klasy niższe).

Pobożni młodzieńcy od lat 16, którzy chcą poświęcić się służbie Bożej jako pomocnicy misjonarzy mogą zgłaszać się do nowicjatu OO. Oblatów w Markowicach.

Usługi do głoszenia misji i rekolekcji ofiarowują misjonarze Oblaci Marii Niepokalanej: **Poznań**, ul. Ostatnia 14, **Gorzów** ul. Bracka 7, św. **Krzyż** pocz. Słupia Nowa pow. Kielce, **Katowice** ul. Oblatów 9, **Kędzierzyn** ul. Kozielska 3, **Kodeń** n/Bugiem, **Bodzanów** k/Nysy.



Z życia parafii Waleckiej

Są rzeczy, o których przyjemnie jest pisać! Dlatego dzielię się z czytelnikami faktem. Otóż w niedzielę dnia 20 marca roku bieżącego Wielebny Ksiądz Proboszcz parafii Waleckiej obchodził swój jubileuszowy dzień 25-lecia pracy kapłańskiej. Ta okoliczność zgromadziła liczne rzesze parafian. O godz. 11-tej odbyła się uroczysta Msza św. celebrowana przez Wielebnego Jubilata Ks. Proboszcz. Kazanie wygłosił ksiądz zakonnik przybyły na tę uroczystość.

Po południu o godz. 18-tej w sali parafialnej, udekorowanej przez Sodalicję i Stowarzyszenie Żywego Różańca, odbyło się składanie życzeń Dostojnemu Jubilatu. Życzenia składali: Rada Parafialna, Sodaliczka, Żywy Różaniec, Księża życząc: jak najdłuższej i najowocniejszej pracy duszpasterskiej. Po złożeniu życzeń, dzieci z przedszkola „Caritas” prowadzonego przez siostry zakonne, wręczyły kwiaty. Chór kościoła parafialnego odśpiewał kilka strofek piosenki okolicznościowej. Następnie jedna z członkiń Żywego Różańca wręczyła Jubilatu składkę, zebraną pośród osób zrzeszonych w Sodaliczce i Żywym Różańcu w celu przekazania jej na Seminarium Duchowne w Gorzowie. Na zakończenie chór kościoła parafialnego odśpiewał hymn: „My chcemy Boga”.

Na tym uroczystość zakończono.

M. Wołodkiewicz

Kardynał Pizzardo o książe

W Rzymie obradował pierwszy Międzynarodowy Bibliograficzny Kongres Francuskojęzyczny, w którym brali udział delegaci 27 narodów — Kongres powziął sobie za zadanie naświetlenie szeregu zagadnień związanych z ksiązką i nowoczesnym apostolstwem — Rektor „Antonianum” O. Charles Balie otworzył obrady. Na wstępie przedstawił zebranym najbardziej palące i wymagające szybkiego rozwiązania problemy. Na zakończenie obrad zabrał głos prefekt św. Kongregacji seminariów i nauk na uniwersytetach kardynał Pizzardo. Między innymi powiedział:

„Si vis pacem — rzekł ktoś niedawno — para librum.” Jeżeli pragniesz pokoju, przygotuj książkę. UNESCO chce oddać widmo wojny, zwiększając wymianę kulturalną między narodami. Jeśli tak myśli się o książce w ogóle, cóż rzec o książce katolickiej? W naszych religijnych domach, w naszych klasztorach, biblioteka musi się stać sanktuarium rozumu, kuźnią, w której pracują apostołowie, teologowie, egzegeci, filozofowie, apologety, historycy, kronikarze, krytycy, katecheci i kaznodzieje. Przywracamy bibliotece znaczenie i godność jakie miała ona w dawnych klasztorach i szkołach kapitulnych. Niech biblioteka wznosi się koło kościoła, czy kaplicy, nie jako obokurkowe pomieszczenie, lecz jako pulsujący życiem ośrodek studentów i apostołów.

„Jeszcze raz”, zakończył kardynał Pizzardo — „św. Franciszek, wizerunek Chrystusa Pana, herold Wielkiego Króla, dał światu doniosłą lekcję. Razem z nim odnajdziemy w kulcie naszych bibliotek doświadczenie minionych czasów i klucz przyszłości.

Komunikat w sprawie poszukiwania pism Sługi Bożego Edmunda Bojanowskiego

Przewielebni Rządcy parafii i innych stacji duszpasterskich oraz Rektorzy kościołów i kaplice zechcą podać z ambon wiernym do wiadomości następujący komunikat:

„W Archidiecezji Poznańskiej dnia 7 sierpnia 1871 roku w Górze Duchownej zmarł w opinii świętości Edmund Bojanowski, założyciel Zgromadzeń Zakonnych Sióstr Służebniczek, których domy generalne są w Pleszewie, Wrocławiu, Starej Wsi, Dębicy i Rzymie (samodzielna gałąź angielska). W związku z wszczęciem procesu beatyfikacyjnego tego Sługi Bożego, zachodzi potrzeba zebrania wszystkich jego pism. Niniejszym zarządzam, aby wszyscy, którzy posiadają jakiegokolwiek pisma wyżej wymienionego Sługi Bożego, przysłali je do Mojej Kurii w terminie do 1 października 1949 r. Chodzi tu o pisma opublikowane i o nieopublikowane jeszcze, o listy, pamiętniki, autobiografie, notatki osobiste, słowem o wszystko, co Sługa Boży napisał własnoręcznie, lub innym, jakby pod dyktando swoim napisał polecił. Gdyby kto wyjątkowo jakie pismo Sługi Bożego zatrzymać pragnął, powinien o jego posiadaniu powiadomić Moją Kurie, by można było zarządzić dokonanie autentycznego odpisu.

Niewykonanie powyższego nakazu pociągnąć może za sobą przewidziane kary kościelne.

Wmyśl kan. 2023—2025 wierni, którzy wiedzą o pewnych faktach świadczących, ich zdaniem, przeciwko cnotom lub cudom Sługi Bożego Edmunda Bojanowskiego, obowiązani są mi o tym donieść, a jeżeli z Sługą Bożym żyli w zażyłych stosunkach, z Nim się spotykali, lub wiedzą o jakim zdarzeniu, które należałoby ujawnić, powinni pisemnie w krótkich słowach podać mi to do wiadomości”.

Poznań, dnia 23 listopada 1948 r.

L. D. 712/48.

(—) Walenty Dymek
Arcybiskup Poznański

Nowości wydawnicze Apostolstwa Modlitwy Kraków — Kopernika 26

Obraz Niepokalanego Serca Marii — Format 35x50 zł 120.—. Format 50x70 zł 200.—. — Piękne obrazy trzykolorowe. Mogą służyć do poświęcenia się rodzin Niepokalanemu Sercu Marii.

Obraz Serca P. Jezusa. — Format 35x50 zł 120.—. — Format 50x70 zł 200.—. Piękne kolorowe obrazy Bożego Serca, nadają się do przeprowadzenia intronizacji w rodzinie.

Ks. F. Cosel T. J. **Dokąd idziesz — dokąd zajdziesz?** — Wydanie VII. Stron 120. Brosz. 120.— Książeczka, która tysiące dusz sprowadziła do Boga! Autor podaje nam w trzech rozdziałach: O niebie, jako o celu człowieka; O piekle i co prowadzi człowieka do piekła, bardzo skutecznie i głęboko w serce idące przestrogi w sprawie zbawienia, które są poparte licznymi przykładami.

Ks. K. Wilczyński T. J. **Adoracje Najśw. Sakramentu na Godzinę św.** — Tomik XIII. Dusza nieśmiertelna. Stron 20. zł 30.—

Z ŻYCIA KATOLICKIEGO

Nominacje Episkopatu. Ks. biskup dr Michał Godlewski profesor historii Kościoła na U. J. został mianowany przez Ojca św. arcybiskupem tytularnym, Ks. dr Czesław Falkowski, były profesor historii Kościoła na uniwersytecie w Wilnie, został zamianowany biskupem ordynariuszem w Łomży.

W Austrii zaznacza się brak księży. Dużą pomoc niosą duchowieństwu kobiety. Dla kształcenia katechetek otwarto we Wiedniu Seminarium. Studia trwają przez okres trzech lat. W ubiegłym roku seminarium to opuściły pierwsze katechetki. Przekazania dyplomów dokonał własnoręcznie Arcybiskup Wiednia, kardynał Innitzer.

Katolicy japońscy skierowali do Rzymu prośbę w sprawie podjęcia procesu beatyfikacyjnego męczennika Takyama Ukona, który zmarł na wygnaniu, licząc lat 63. W miejscu gdzie dawniej znajdował się kościół katolicki i seminarium stoi dziś świątynia pogańska. Parcele tę ofiarował w swoim czasie kościołowi katolickiemu Takyama Ukon. Rząd japoński zgodził się na zwrot tej parceli kościołowi i dał zezwolenie na wybudowanie w tym miejscu świątyni katolickiej.

Do Japonii przybywają coraz liczniejsze grupy misjonarzy. Ostatnio przybyli tam zakonnicy należący do zgromadzenia dla misji zamorskich z Quebecu z Kanady. Misjonarze ci posiadają doświadczenie pracy misyjnej w Mandżurii uczą się najpierw języka japońskiego.

W ciągu siedmiu lat okupacji hitlerowskiej w Austrii odpadło od Kościoła 204.553 osób. Do chwili obecnej zanotowano powrót około 60.000 Austriaków na łono Kościoła. Największe straty miał Kościół w samym Wiedniu. Władze kościelne studiują szczegółowo sprawę szczerości powodów dlaczego się nawracają. Nawet w nieprzychylnych dotąd dla Kościoła kołach austriackich zaznacza się w ostatnim czasie wyraźniejsza zmiana poglądów.

Pierwszy kościół pływający zbudowano w argentyńskich warsztatach okrętowych. Jacht ten poświęcono Chrystusowi Królowi i oddano na usługi misji. Samolot ofiarowali katolicy amerykańscy biskupowi Sahary ks. Mercier. Pilotem został kapłan, który podczas ostatniej wojny służył na pokładzie słynnych Spitfirów.

Msza wieczorna. — Tygodnik „W obronie prawdy” (wychodzący we Fryszacie w Czechosłowacji) donosi, że na prośbę arcybiskupa Pragi Ojciec św. pozwolił na przeciąg jednego roku odprawiać mszę św. po 1 godzinie po południu w niedzielę i święta, a nawet w dni powszednie (o ile tego wymaga potrzeba duszpasterska). Zarówno celebrans jak przystępujący do komunii św. winni się wstrzymać od przyjmowania pokarmów na trzy godziny przed mszą św. a napoju i lekarstw płynnych na jedną godzinę.

Chodząca dobroć. — Pod tym określeniem znany był w Portugalii ks. Emanuel Cruz, który zmarł w ub. roku mając 82 lata. Całe długie swe życie poświęcił biednym i potrzebującym. Życie upływało mu na odwiedzinach szpitali, więzień, leprosoriów i na staraniach o środki materialne dla chorych. Pius XI nazywał go „świętym Portugalii”, a państwowe władze kolejowe wystawiły mu bilet wolnej jazdy na wszystkie linie.

Życie kat. w Wielkopolsce

W Poznaniu dźwigają się z ruin starożytne historyczne i zabytkowe świątynie... Coraz wyżej resną rusztowania przy katedrze Poznańskiej — skąd wyrastać będą wieże katedry — najstarszej świątyni katolickiej w Polsce, która liczy prawie tysiąc lat. W części zostały odbudowane: Świątynia Jagiellońska, kościół Bożego Ciała, kościół św. Jana Jerozolimskiego, kościół św. Małgorzaty na Śródcie, kościół Zmartwychwstania Pańskiego, kościół św. Wojciecha, kościół OO. Karmelitów Bosych, kościół Przemienienia Pańskiego, kościoły OO. Franciszkanów, OO. Jezuitów, kaplica św. Józefa, kościół klasztoru Ks. Ks. Salezjanów, kościół św. Rocha, kaplica Wierzyśkiej Adoracji w Kolegiacie św. Marii Magdaleny, która to świątynia leczy się powoli z ran wojennych. Odnowiono i doprowadzono do godnego stanu domów Bożych wszystkie kościoły na przedmieściach Poznania jak: św. Łazarz, Jeżyce, Górczyn, Dębiec, Sołacz, Poznań-Główna, Poznań-Staroleka, Poznań-Winiary, Osiedle Warszawskie, Poznań-Antoninek, i Poznań-Junikowo, oraz kościoły poprotestanckie, które od 1945 roku służą celom kultu katolickiego, w których mieszka Pan Jezus i w których modli się katolicki Poznań.

25-lecie parafii i kościoła Zmartwychwstania Pańskiego w Poznaniu na Wildzie.

W bieżącym roku przypada 25-cie istnienia parafii Zmartwychwstania Pańskiego i wybudowania nowej, pięknej wildeckiej świątyni przez Ks. Ks. Zmartwychwstańców z Poznania. Wielkie zasługi koło powstania parafii wildeckiej i ufundowania kościoła ma być generał XX. Zmartwychwstańców O. Władysław Zapala i sp. ks. Bieliński i ks. Wośko.

Parafia wildecka — Zmartwychwstania Pańskiego liczy dziś ponad 35 tys. dusz i jest jedną z najżywniejszych parafii na terenie Poznania. Obecnym proboszczem parafii jest ks. Cz. Falkiewicz.

Przy parafii istnieje największy zastęp ministrantów na terenie Poznania.

W związku z jubileuszem 25-lecia odbędzie się w parafii szereg uroczystości kościelnych i organizacyjno-społecznych w Wielkim Poście i w Święta Wielkanocne. (jj)

W Zabikowie pod Poznaniem wybudowano ku większej chwale Bożej wspaniały wielki ołtarz. Parafia Zabikowska ma dzielnego duszpasterza-społecznika i organizatora. Nadzwyczajnie corocznie rozwija tutaj swoją zbożną działalność Krucjata Eucharystyczna prowadzona przez Stefanię Stęczyńską, koło ministrantów, K. S. M. Ż. i M. oraz Żywy Różaniec.

Wielką żywotność katolicką wykazują także nowo utworzone parafie w Borni Kościelnej i Jastrzębsku Starym. Do parafii tych przybyło dużo przesiedleńców z Bugu i Wołynia. Wymienione parafie otrzymały kościoły niemieckie. Filialne kościoły otrzymały także parafie Michoczewo i Bukowiec w Sątupach. Kościoły te dawniej świeciły pustką — dziś rozbrzmiewa w nich chwała Boża.

W Opalenicy dzięki staraniom niestrudzonego duszpasterza ks. Proboszcza T. Dalsa, współpracy dzielnego księdza W. Okoniewskiego, oraz wielkiej ofiarności parafian opalenickich odnowiona została ostatnio starożytna piękna świątynia z r. 1401. Parafianie ufundowali również w Opalenicy piękny pomnik Najśw. Serca Jezusowego. Błogosławieństwem parafii są w Opalenicy stowarzyszenia młodzieżowe: żywy różaniec i rycerstwo Chrystusowe — działwy. Życie społeczno-katolickie pod kierownictwem dzielnych duszpasterzy jest godne uznania. Parafia Opalenicka liczy obecnie ponad 7.500 dusz. (jj)

OGŁOSZENIE

Starsza osoba do prowadzenia gospodarstwa domowego na plebanii w większym mieście Ziemi Lubuskiej potrzebna. Zgłoszenia do Redakcji „Tygodnika Katolickiego”.

SKORY SUROWE

FUTERKOWE
I BARANIE

SKUPUJEMY

Farbujemy i wyprawiamy z powierzonych
SUROWCÓW

„NUTRIA”

FARBIARNIA FUTER

POZNAŃ, CHWALISZEWO 58/59



Przedstawiciel Izraela złożył w Radzie Bezpieczeństwa protest przeciwko obecności wojsk angielskich w porcie Akaba.

Belgijski Minister spraw zagranicznych Spaak, przyznał w parlamencie, iż Pakt Atlantyczny prócz ogłoszonych paragrafów zawiera także postanowienia tajne. Premier de Gasperi również mówił o tajnych postanowieniach na zebraniu swej partii włoskiej.

W Nowym Jorku obraduje kongres amerykańskich intelektualistów. Biorą w nim udział delegacje licznych narodów. Polskę reprezentuje powieściopisarz Leon Kłossowski, prof. Stanisław Ossowski i autor „Kuznicy” Paweł Hofman.

Mimo kategorycznego sprzeciwu Związku Radzieckiego, Międzysojusznica Komisja Dalekiego Wschodu postanowiła większością głosów wstrzymać wszelkie procesy przeciwko Japończykom, oskarżonym o rozpętanie wojny napastniczej i dokonywania zbrodni wojennych.

Hiszpańska Partia Komunistyczna ogłosiła odezwę, w której stwierdza, że generał Franko podporządkował armię hiszpańską amerykańskiemu dowództwu.

Aby pogłębić podział Berlina na dwie części władze anglo-amerykańskie podały do wiadomości, że jedynym pieniądzem w zachodniej dzielnicy miasta będzie odciążona marka zachodnia. Marka Radziecka jest uważana za walutę zagraniczną.

W dniu 5 kwietnia wznowione zostaną w Nowym Jorku przerwane w grudniu obrady walnego zgromadzenia Narodów Zjednoczonych. Delegacji Radzieckiej przewodniczy wiceminister spraw zagranicznych Gromyko.

We Wrocławiu odbył się wielki wiec w hali ludowej, w której zgromadziło się około 12.000 młodzieży robotniczej, szkolnej i akademickiej. Młodzież chce łączyć się by utrwać pokój i osiągnąć lepszą przyszłość.

Na Śląsku. W okolicy Prudnika w Gostyniu zmarł ostatnio Ks. Proboszcz Antoni Gutsfeld. Zmarły sędziwy kapłan urodził się w Podgórzu i obchodził w roku 1948 60-lecie święcen kapłańskich. Sp. Ks. Proboszcz Antoni Gutsfeld przygotowywał zmarłego Prymasa Kardynała Hłonda do pierwszej spowiedzi i komunii św.

Aleksander Szyfter

Specjalny skład i hodowla nasion

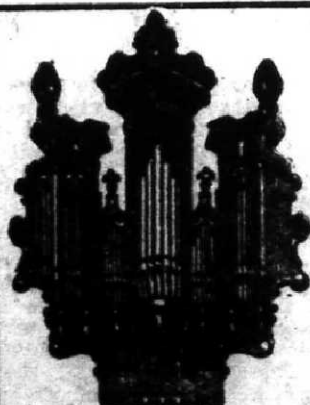
POZNAŃ

ul. Wielka 11 Tel. 35-07, 22-50

poleca

**nasiona
polne i ogrodowe**

Cenniki na żądanie



Wielkopolska Wytwórnia Organów
Kościelnych i Koncertowych,
najnowszej konstrukcji

Gudwik Saganowski

miszr budowy organów

POZNAŃ — Grudzieniec 111

Rok założenia 1920

Wydawca: Administracja Apostolska. Redaktor X. Kazimierz Łabiniński. Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wielkopolski, ulica Drzymały 36 — Telefon 739 — P. K. O. V-854 — Godziny przyjęć od 12—13. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Prenumerata miesięczna 60,— zł, kwartalna 180,— zł. Ogłoszenia w cenie 40,— zł za jeden mm wysokości w jednej szpalcie szerokości.

Tłoczono w Państwowych Gorzowskich Zakładach Graficznych. 676-III-49 K-60354

GORZÓW WL